

Jan Kochanowski

Tren XVII

Pańska ręka mię dotknęła,
Wszystkę mi radość odjęła:
Ledwe w sobie czuję duszę
I tę podobno dać muszę.

Lubo wstając gore jaśnie,
Lubo padnąc słońce gaśnie,
Mnie jednak serce boli,
A nigdy się nie utoli.

Oczu nigdy nie osuszę —
I tak wiecznie płakać muszę!
Muszę płakać! — O mój Boże,
Kto się przed Tobą skryć może?

Próżno morzem nie pływamy,
Próżno w bitwach nie bywamy:
Ugodzi nieszczęście wszędzie,
Choć podobieństwa nie będzie.

Wiodłem swój żywot tak skromnie,
Że ledwe kto wiedział o mnie,
A zazdrość i złe przygody
Nie miały mi w co dać szkody.

Lecz Pan, który gdzie tknąć, widzi,
A z przestrogi ludzkiej szydzi,
Zadał mi raz tym znaczniejszy,
Czym-em już był bezpieczniejszy.

A rozum, który w swobodzie
Umiał mówić o przygodzie,
Dziś ledwe sam wie o sobie:
Tak mię podparł w mej chorobie.

Czasem by się chciał poprawić,
A mnie ciężkiej troski zbawić,
Ale gdy siedzie na wadze,
Żalu ruszyć nie ma władze.

Próżne to ludzkie wywody,
Żeby szkodą nie zwać szkody;
A kto się w nieszczęściu śmieje,
Ja bych tak rzekł, że szaleje.

Kto zaś na płacz lekkość wkłada,
Słyszę dobrze, co powiada;
Lecz się tym żal nie hamuje,
Owszem, większy przystępuje.

Bo, mając zranioną duszę,
Rad i nierad płakać muszę,
Co snąć nie cześć, to ku szkodzie
I zelżywość serce bodzie.

Lekarstwo to, prze Bóg żywy,
Ciężkie na umysł troskliwy!
Kto przyjaciel zdrowiamego,
Wynajdzi co wolniejszego!

A ja zatym łzy niech leją,
Bom stracił wszystkie nadzieję,
By mię rozum miał ratować;
Bóg sam mocen to hamować.